

Kozłowski, Eligiusz

"Polska wojna partyzancka 1863-1864 :
okres dyktatury Romualda Traugutta",
Leonard Ratajczyk, Warszawa 1966 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 58/3, 565-571

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

historykami dostrzegającymi w stylu Barona Brambeusa jedynie czczy humor dla humoru, niewybredny dowcip. To, co u Kawierina zostało jedynie zaznaczone, zamarkowane — Pedrotti rozwinął, rozszerzył, udokumentował, uzupełniając własnymi spostrzeżeniami (Sękowski i filologia klasyczna, Sękowski — jeden z pierwszych poważnych krytyków muzycznych, Sękowski i Puszkina itd.).

Pedrotti podejmuje także sprawę stosunku Sękowskiego do „szkoły naturalnej”, omawia pokrótce konflikt z Gogolem i polemikę z Bielińskim, nie zatrzymuje się jednak na tych sprawach dłużej, ponieważ, jego zdaniem, spór z Gogolem był „sporem czysto lingwistycznym” (s. 35). Tego rodzaju ocena grzeszy znacznym uproszczeniem.

Obie monografie o Sękowskim — uzupełniając się niejako wzajemnie — przyniosły wiele nowego materiału, rzuciły istotne światło na „sprawę” Sękowskiego, wyprowadziły nas z zakłętą kręgu schematów i etykietek. Wyjaśniły zarówno literacką, jak i społeczną genezę działalności Sękowskiego, jej znaczenie w dziejach rosyjskiego czasopiśmiennictwa, obaliły mit o prorządowym kierunku redagowanej przez niego „Biblioteki dla Cztienija”. W dalszym jednak ciągu domaga się dalszych badań obszerna dziedzina stosunków Sękowskiego z postępowym odłamek prasy rosyjskiej. Zasygnalizowane w obu monografiach zagadnienia wymagają dalszych studiów i analizy — równie obiektywnej jak w obu omówionych tu pracach.

Wiktoria Słiwowska

Leonard Ratajczyk, *Polska wojna partyzancka 1863—1864. Okres dyktatury Romualda Traugutta*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1966, s. 394, nrb. 1, mapy, ilustr.

W literaturze historyczno-wojskowej powstania styczniowego pojawiła się powstanie, która powinna w poważnym stopniu zastąpić dotychczasowe starsze opracowania, tak przecież nieliczne i powierzchowne, pisane przez ludzi z różnych pozycji politycznych, pełne tendencyjności, a nawet zafałszowań.

Autor podjął się niewątpliwie bardzo trudnego zadania, i chyba zgadza się z opinią historyków wyrażoną jeszcze w 1938 r., że całościowe opracowanie powstańczego wysiłku zbrojnego 1863 r. jest ze względu na specyficzną formę działań praktycznie niemożliwe. Nie znaczy to jednak, aby nauka historyczna nie mogła się zdobyć na rzetelną syntezę powstania pod względem militarnym. Przykładem takiej właśnie sumiennej pracy może być książka L. Ratajczyka, która obok swych wartości badawczych stanowi doskonałe pole do dyskusji naukowej. Autor poświęcający się już od dłuższego czasu epoce Traugutta dał nam studium schyłkowego okresu powstania od jesieni 1863 r. do późnej wiosny 1864 r., zaznaczając, że jest on najmniej znany, a nadto o tyle ważny, bo usiłował naprawić to, co popsuły poprzednie rządy. Tak bowiem można odczytać ocenę okresów poprzedzających dyktaturę Traugutta.

Aby czytelnika wprowadzić w zagadnienie dał autor zarys epoki poprzedzającej, a nadto usiłował uporządkować pojęcia wojny partyzanckiej i partyzantki. Jak jednak autor wybrnął z pierwszego swego zadania wprowadzenia czytelnika do omawianej epoki? Nie widzimy takiego wprowadzenia ani w podrozdziale: „Pojęcie wojny partyzanckiej”, ani też w następnym: „Wojskowo-geograficzna charakterystyka obszaru objętego powstaniem”. Trudno bowiem uważać za wprowadzenie w epokę trauguttowską stwierdzenie, „że klasom posiadającym nie mogła wojna partyzancka odpowiadać, ponieważ prowadziła do umasowienia powstania...” itd. Nic nie wyjaśniają również krótkie charakterystyki dzieł Mazziniego, Chrzanowskiego, Nieszokocia, Stolzmana i Kamieńskiego. Nb. mam wątpliwości co do sku-

teczności metod partyzanckich w wojnie o niepodległość. Hiszpania obroniła się przed podbojem francuskim nie wojną partyzancką, ale dzięki wsparciu wojsk angielskich, a przede wszystkim dzięki klęsce Napoleona w Rosji. Żaden inny naród europejski nie odzyskał niezależności drogą wojny partyzanckiej, czy partyzantki: np. Grecja uzyskała niepodległość jedynie w wyniku interwencji. Te rodzaje działań zbrojnych mogą mieć wyjątkowo powodzenie, gdy prowadzone są we własnym kraju jako zorganizowanym organizmie państwowym, gdy skierowane są przeciw istniejącemu reżimowi politycznemu i socjalnemu (np. Portugalia 1832—1834, hiszpańska wojna karlistowska). Nie znaczy to, iż powstanie zbrojne narodu podbitego nie ma sensu politycznego i wojskowego. Jest to jeden z najlepszych sposobów „stawiania kwestii” na forum międzynarodowym, a reszta już w znacznej mierze zależy od polityki światowej. Polska nie miała wyjątkowo szczęścia, lub powiedzmy prościej, nie leżała w sferze zainteresowań wielkich mocarstw europejskich. Nadto sprawa polska angażowała wszystkich trzech zaborców, nawet jeśli powstanie było zwrócone tylko przeciw jednemu.

Charakterystyka terenu operacji wojennych bardzo dobra, choć może warto było wspomnieć o możliwościach produkcyjnych przemysłu na rzecz powstania. Nadto warto było podnieść, iż teren, na którym przebiegały działania, narzucał sam przez się przewagę lub równowagę pewnych rodzajów broni (np. Litwa: prawie wyłącznie piechota, Ukraina: prawie wyłącznie jazda lub piechota na furmankach).

W rozdziale II spotykamy o wiele więcej uwag dotyczących poprzedniego okresu przedtrauguttowskiego, niż to znaleźliśmy w rozdziale I. W podrozdziale „Możliwości dalszego prowadzenia walki zbrojnej” autor stwierdza, że „mimo improwizacji, popełnionych błędów, zaniedbań i niejasności co do koncepcji walki, powstanie było przygotowane w zasadzie jako wojna partyzancka”, w której decydującą rolę miały odegrać masy ludowe, ale te niedociągnięcia spowodowały wypaczenie założeń strategicznych, pogłębione jeszcze mirażem nieszczęsnej interwencji oraz w końcowym rezultacie przejęciem władzy przez białych, dla których ani wojna partyzancka, ani też powszechny ruch ludowy nie były do przyjęcia. Są to stwierdzenia słuszne, wątpię jednak aby zdołały przekonać co wnikliwszych czytelników, tym bardziej że w tytule podrozdziału brak jednego słowa: „skutecznego”. Możliwości walki istnieją na ogół zawsze, chodzi tylko o jej rezultat końcowy.

Dla wojny partyzanckiej miał niemałe znaczenie dekret 22 stycznia o uwłaszczeniu. Dlaczego autor nie wspominał ani słowa o jego znaczeniu? Przecież nie był on tylko aktem sprawiedliwości dziejowej, ale i wołaniem do szeregów narodowych, aby zgodnie ze wskazaniem Kamieńskiego i Stolzmana wywołać ową wojnę partyzancką. Tymczasem pęd do szeregów narodowych po 22 stycznia był stosunkowo bardzo słaby; ba, wielu zaangażowanych w spisku nie stanęło do szeregów. Negatywny stosunek klas posiadających nie mógł być tu decydujący, jeśli liczone na masy. To samo dotyczy niedostatecznych przygotowań militarnych i przyspieszonego terminu wybuchu powstania, skoro ojcowie tej doktryny wojny partyzanckiej do takich rzeczy nie przywiązywali większej wagi.

W październiku 1863 r. już chyba nie istniały możliwości interwencji mocarstw, a więc kontynuacja powstania na tej bazie stawała się nieaktualna. Jakie więc były inne podstawy dalszego prowadzenia walki zbrojnej? Tego autor w tym podrozdziale nie wyjaśnia, daje nam jednak trochę informacji w podrozdziałach następujących: „Baza społeczna powstania jesienią 1863 r.” i „Stan sił powstańczych zbrojnych w październiku 1863 r.”. Jeśli chodzi o podrozdział I wydaje się, że postawa chłopstwa określona na podstawie trzech czy czterech cytatów zupełnie nie wyjaśnia problemu. Można przytoczyć trzydzieści lub czterdzieści cytatów o negatywnej postawie chłopów wobec powstania, ale dyskusja nie polega na licytowaniu się przy pomocy cytatów, ale faktów w postaci materiału statystycznego. Co było

źródłem „zainteresowania chłopów powstaniem” jesienią 1863 r.? Autor zastrzega w przypisie, że nie widzi potrzeby szerszego analizowania tego problemu wobec istniejącej już literatury, i słusznie, ale kilkupunktowe wyliczenie źródeł tego „zainteresowania” byłoby na pewno z większą korzyścią dla książki. Dobrą i wysoką ocenę otrzymał głównie lud miejski i chyba słusznie. Autor dał dobre oceny zaboru pruskiego i austriackiego. W tym pierwszym element chłopski był bardziej uświadomiony narodowo i bardziej patriotyczny, niż w Galicji. Charakterystyczne, że wyższe uświadomienie chłopów wiąże się jakoś z negatywnym stosunkiem szlachty obu zaborów do powstania.

Wniosek ogólny, jaki autor wyciąga na końcu podrozdziału, brzmi raczej minorowo, gdyż warstwa, od której w dużym stopniu zależała strona materialna powstania, odnosiła się doń niechętnie, natomiast najliczniejsza, „początkowo nieufna, pod jesień z coraz większym zapałem włączała się do walki”. Najaktywniejsza była grupa średnia i na niej właściwie opierały się wszelkie nadzieje na przyszłość, choć robotnicy folwarczni i parobcy najmniej mieli powodów do pójścia w szeregi narodowe. Ogólnie więc chyba wypada ocenić ujemnie bazę ludnościową dla dalszego rozwoju powstania, a jej poszerzenie wymagało nie tylko umiejętnej propagandy, ale i oczywistych, namacalnych faktów w dalszym pogłębianiu procesu rewolucji społecznej i w sukcesach wojskowych. Tymczasem brakło jednego i drugiego.

Jeszcze bardziej pesymistycznie nastawić musi czytelnika następny podrozdział: „Stan powstańczych sił zbrojnych”. Autor na podstawie pamiętników, opracowań i częściowo archiwaliów usiłował zrekonstruować stan sił zbrojnych w październiku i stwierdził w podsumowaniu, że na terenie Królestwa znajdowało się w tym okresie 10 500—11 200 zbrojnych i „kilka tysięcy uzbrojonych i zaprzysiężonych chłopów”. Przyjmijmy, że razem z tymi ostatnimi wynosiło to 16 tys. ludzi, których stan uzbrojenia według badań autora pozostawiał bardzo wiele do życzenia (szkoda, że autor nie zajął się stanem wykształcenia łącznie z korpusem oficerskim i podoficerskim. A więc wartość nawet i tej masy zbrojnej redukowałą się powiedzmy do 75% (?), czyli 12 tys. ludzi. Gdy zestawimy te siły zbrojne z siłami przeciwnika, prawdę mówiąc, przez plecy przechodzą ciarki. W listopadzie 1863 r. w samym tylko Królestwie stacjonowało 162 278 żołnierzy (bez kadry oficerskiej), tuż „pod nosem” w wileńskim okręgu nieprzyjacieli miał do dyspozycji 117 151 żołnierzy, a w kijowskim 80 668. Sam stosunek sił w Królestwie był miazdzący: 1:10. Tak olbrzymie zaangażowanie sił świadczyło o ogromnych trudnościach rodzących się przy zwalczaniu partyzantki czy wojny partyzanckiej, ale nie o jej skuteczności jako oręża do zrywania pęt niewoli. Ogromna koncentracja sił zbrojnych w Królestwie — pisze autor — miała na celu szybkie stłumienie powstania, będącego ogromnym ciosem prestiżowym, oraz zlikwidowania niebezpieczeństwa wojny „polskiej”, do której carat nie był wówczas przygotowany. Prestiż i polityka wymagała szybkiej likwidacji powstania, natomiast poszczególnym „kacykom” trwanie powstania było na rękę, gdyż w „pożodze i kurzu krwi...” najłatwiej przecież było o order, do-nację, awanse...

Autor analizuje szczegółowo zmiany taktyki rosyjskiej w toku powstania, ku-lejącej w początkach, jako że większość wojsk i dowódców nie spotkała się nigdy z taką formą działań. Co do morale armii rosyjskiej zawahałbym się użyć słów, iż było ono „dość zróżnicowane”. Jedna czy dwie jaskółki nie czynią wiosny. Na 160 tys. i więcej „kapuśniaków”, bo taką nazwę dawano popularnie carskim żoł-nierzom, 1600 „sprawiedliwych” to owa przysłowiowa jaskółka. Zresztą autor zauważa słusznie, że problem ten wymaga odrębnych badań.

Podsumowując dotychczasowe dowody unika autor i tu zdecydowanej odpo-wiedzi. Stwierdza, że „możliwości kontynuowania walki zbrojnej u progu jesieni 1863 r. znacznie się zmniejszyły”, przez rozbitcie kierownictwa, ogromne trudności finansowe i związane z nimi kłopoty z zaopatrzeniem w broń i sprzęt. „Tymczasem

nieprzyjaciel nie czekał” — stwierdza autor. Dalej czytamy: „Chcąc utrzymać powstanie...”, „Dla podtrzymania powstania...” trzeba podjąć takie a takie kroki (tu je autor cytuje), a za najważniejsze pociągnięcie uważa przejście od systemu partyzancki do wojny partyzanckiej, od której „można było się spodziewać poważniejszych sukcesów”, ale nie zwycięstwa (tego słowa autor przezornie nie używa). Czy takie przejście od jednego typu działań do drugiego było możliwe, autor nie precyzuje, szuka jednak odpowiedzi na dalszych stronach.

W rozdziale III autor przechodzi do właściwego tematu swej pracy. Omawia najpierw działalność Traugutta do chwili przyjęcia kierownictwa walką (z pominięciem jego działalności partyzanckiej — i słusznie). Wydaje się, że osoba i działalność Traugutta pozostaną w dużym stopniu kontrowersyjne. Szczupłość materiałów nie pozwala na pełne naświetlenie tej postaci (por. niefortunna próba T. Wrońskiego). Obracamy się wszyscy w kręgu kilku podstawowych pamiętników i opracowań, poza które nie wyszedł i autor, a z których pamiętnik-monografia Dubieckiego jest czasem rażąco apologetyczna. Nie jest to jednak istotne, chodzi o bardziej konkretne sprawy, a mianowicie o plan wyprawy na Litwę. Traugutt nie był autorem tego planu, miał być wykonawcą jego fragmentu. Autor pisze raz, że operacja ta miała na celu przeniesienie „głównego wysiłku działań wojennych na tereny Litwy i Rusi”, raz że ideą „planu było wzmocnienie powstania na Litwie”. Są to dwie zupełnie odmienne koncepcje o daleko idących konsekwencjach (wydaje się, że autor wykorzystał zbyt mało pamiętników z tego rejonu, np. R. Błońskiego). Nie ustosunkowując się do celu wyprawy litewsko-ruskiej, ani też do oświadczenia K. Majewskiego, chciałby widzieć tę akcję wspartą masową działalnością oddziałów partyzanckich na terenie całego Królestwa, a przynajmniej na kierunkach pomocniczych. A przecież na Litwie powstanie we wrześniu było już zasadniczo złamane, kraj znajdował się w rękach Murawiewa i jego przeszło stutysięcznej armii, tak więc ekspedycja na tamte tereny równała się samobójstwu. I jeśli ten plan nie wszedł w życie, to zapewne dzięki Trauguttowi, który być może widział jego nierealność. Nie było chyba również szans na zsynchronizowanie tego planu z równoczesnym atakiem na Ruś od strony Galicji, gdyż tam ten wypad nie znalazłby żadnego oddźwięku. Autor stwierdza „brak wiadomości w sprawie ustosunkowania się Traugutta do przedstawionego planu” (s. 88), ale kilka stron dalej (s. 96) pisze, że „przygotowane z taką starannością” przez Traugutta plany wyprawy na Litwę i Ruś, stały się nierealne w październiku. Dlaczego? Czy był to wynik galicyjsko-francuskiej misji? Czy wyłącznie rezultat letnich klęsk powstania?

Oceniając plan październikowy autor pisze, że jego zadaniem było „opaniecie Królestwa między Wisłą a Bugiem”, a przynajmniej „wzmocnienie tam powstania”. W pierwszym wypadku Traugutt planował zdobycie bazy militarnej, w drugim nawiązywał raczej do skompromitowanej przecież „strategii wytrwania”. Nadto nie wyjaśnia autor strategicznego znaczenia opanowania właśnie tego a nie innego rejonu. Chyba nie był on wybrany przypadkowo. Osobiście miałbym duże zastrzeżenia do owego „zaplecza galicyjskiego”, które przecież zamieszkałe było przez ludność niepolską, a postawa tamtejszej szlachty była bardzo niepatriotyczna, co stwierdza sam autor zupełnie wyraźnie. Maksymalny plan zredukowany został następnie do rejonu południowej Lubelszczyzny (z Zamościem włącznie?), ale i on w wypadku powodzenia akcji dałby powstaniu ten upragniony „punkt zaczepny”, o który kusili się już niejednokrotnie poprzednicy. W zakończeniu rozważań autor stwierdza, chyba zbyt optymistycznie, że był to „plan bardzo wartościowy, uwzględniający realne możliwości i największe korzyści”. Tymczasem nawet powierzchowna analiza tego planu, której autor nie przeprowadził, daje raczej odwrotne wrażenie. Siły polskie przeznaczone do tej akcji miały wynosić 7 tys. ludzi (z Galicji), przy czym siły Bosaka i Waligórskiego miały spełniać raczej rolę odciążającą

w stosunku do sił głównych gen. Kruka (4 tys.), tak jak zresztą i siły działające wewnątrz woj. lubelskiego. W sumie więc do 9 tys. ludzi miało wziąć udział w tej operacji. Liczba imponująca, jaka jeszcze nigdy nie wystąpiła w powstaniu w jednej operacji, i która zdaniem autora mogła nie tylko przeciwstawić się przeciwnikowi, ale i przejąć inicjatywę w swoje ręce. Wydaje się jednak, iż głębsza analiza wartości bojowej owych 9 tys. powstańców i niewiadomej liczby wojsk rosyjskich, możliwości zaplecza polskiego i rosyjskiego wykazałyby nierealność całego planu.

Sam przebieg operacji październikowej jest przedstawiony rzetelnie i w sposób wyczerpujący, zastrzeżenie budzić może jedynie postawa Grylińskiego (szkoda, że autor nie wziął pod uwagę wspomnień Modrzewskiego i Anca). Wahałbym się również użyć w stosunku do Komorowskiego opinii „niewypróbowanego oficera” (zob. wspomnienia Grzegorzewskiego). Wniosek obciążający głównie Kruka za fiasko wyprawy również chyba niesłuszny. Np. dlaczego Hauke śledził ruchy Czachowskiego z okolic Krakowa, a nie był przy nim (por. szkic sytuacyjny nr 1). Ostatecznie był jego zwierzchnikiem, a oddział ten miał odegrać o wiele ważniejszą rolę, niż działania odciążające Chmieleńskiego.

Kampania jesienna Haukego po nieudanej ekspedycji październikowej była w jakiejś mierze kontynuacją planów letnich przedłożonych przez niego Rządowi Narodowemu. Szkoda, że autor pominął wpływ tego planu na działalność bojową Haukego. Idea „obozów warownych” w warunkach 1863 r. wydaje się chybiona, a w samej kampanii Bosaka nie widać jakiegokolwiek zdecydowania nowej koncepcji. Operacje tego typu przeprowadzano i wcześniej. Autor twierdzi, że w wyniku tych wszystkich operacji (na terenie całego Królestwa?) zwiększyły się wyrażnie siły powstańcze (brak jednak zestawienia cyfrowego, więc trzeba wierzyć na słowo), a nadto aktywność bojowa. Gdy jednak zestawimy tę ostatnią według Zielińskiego, okaże się ona dość względna. Jeśli w Sandomierskiem od lipca do września stoczono 13 bitew i potyczek, to w październiku—grudniu liczba ich wzrosła tylko o 6 (do 19). W Krakowskiem w trzecim kwartale stoczono 24 bitew i potyczek, w czwartym liczba ich zmalała do 13. W sumie w III kwartale stoczono w obydwu województwach 37 bitew, w kwartale IV zaś 32. Bardzo podejrzanej wartości wydaje się być ocena, iż „Polacy okazali się mistrzami w unikaniu nieprzyjaciela”, choćby nawet w pewnych wypadkach było to wskazane ze względów wojskowych. Nie przestaje autor dalej gnębić Kruka za jego działania wojenne, choć nie odbiegały one wcale od założeń Haukego, a twierdzenie na podstawie jednego listu, że był on oderwny od spraw zaopatrzenia jest raczej nie do przyjęcia.

Rozdział V poświęcony jest w pierwszej części sytuacji międzynarodowej powstania oraz położeniu wewnętrznemu. Niechęć szlachty do dalszych wysiłków powstańczych wpływała nie tylko z jej negatywnego stosunku do powstania, chęci ratowania siebie i swoich majątków (s. 230). Należy wziąć pod uwagę stan ekonomiczny Królestwa po 10 miesiącach walki. Spisując z jednej strony straty poniesione w ludziach i majątku narodowym oraz zyski, szlachta mogła dojść do wniosku o dalszej nieopłacalności walki. Ciosy dotyczące zabory austriacki i pruski były pod tym względem mniejsze, ale działały tu zapewne naciski „braci-szlachty” znad Wisły. Patriotyzm mas ludowych był tu uwarunkowany faktem, że ekonomicznie nie miały one nic lub niewiele do stracenia. Następny podrozdział dotyczy koncentracji sił caratu do generalnej rozprawy z powstaniem. Nie udało się go stłumić przed zimą, trzeba więc było termin znów przedłużyć o kilka miesięcy. Wpływało to w sumie niekorzystnie na położenie międzynarodowe Rosji, gdyż groźba interwencji teoretycznie nadal istniała, choć właściwie była już przekreślona konfliktem duńskim i mową grudniową Napoleona III. Zapewne te wydarzenia międzynarodowe wpłynęły na decyzję Traugutta o reformie sił zbrojnych (nie można negować i wpływów operacji październikowej), o finalizowaniu układów z Włochami i z Wę-

grami i o przygotowaniu pospolitego ruszenia. Szkoda, że autor bardzo powierzchownie potraktował to ostatnie zagadnienie (s. 251).

Organizacja i działalność poszczególnych korpusów przedstawione zostały w miarę rzetelnie i wyczerpująco, jeżeli pozwalała na to skąpa baza archiwalna i nie zawsze dogłębnie przeanalizowana literatura drukowana. Dotyczy to głównie ziem litewsko-białoruskich oraz zagadnień związanych ze stanem ilościowym sił zbrojnych. Wszędzie widać ślady ogólnego upadku, na tle którego wysiłki poszczególnych osób i grup wydają się jakimś tragicznym nieporozumieniem. Wskazują na to dobrze opracowane ostatnie partie książki, dotyczące już schyłkowego okresu powstania.

Nawiązując do celowości tworzenia korpusów w 1863 r. autor stawia jako przykład II wojnę światową. Chyba niefortunnie, gdyż są to raczej wypadki nieporównywalne; układ sytuacji politycznej i wojskowej był krańcowo odmienny, a więc i formy walki partyzanckiej musiały przybierać inne kształty i to jeszcze w zależności od kraju, w którym działała partyzantka.

Książkę kończy rozdział o bezskutecznych próbach podtrzymania powstania po aresztowaniu Traugutta oraz „Wnioski ogólne”. I do nich znalazłoby się kilka krytycznych uwag. Jasne, że końcowy okres powstania rozpoczął się w niekorzystnych warunkach. Ale nie było to wyjątkowe dziedzictwo okresu poprzedniego (K. Majewskiego). Co osiągnięto w ciągu prawie sześciu miesięcy, nim biali definitywnie doszli do władzy? Co osiągnęła noc styczniowa i okres po niej następujący? Co osiągnęła dyktatura Langiewicza i późniejsze rządy łącznie z „czerwonymi prawnikami”? Myśl „zbawienia” przez interwencję mogła być jedynie konsekwencją rezultatów militarnych powstania, jedyną nadzieją na pozytywne jego zakończenie. Dla tych ludzi o małym wyrobieniu politycznym język dyplomatyczny był niezrozumiały, faktyczny przebieg negocjacji — tajemnicą, jawne było jedynie hasło: *Durez*. Obciążanie odpowiedzialnością za wojskowe wyniki powstania jedynie rządu Majewskiego byłoby więc rzeczą niesłuszną. Ostatecznie i Trauguttowi nie udało się z własnych planów i koncepcji zrealizować (a nikt z wyjątkiem Oksińskiego nie przypisze mu przecież roli grabarza powstania), poza samą ideą przedłużenia walki zbrojnej, co miało, jak słusznie zauważa autor — prawdopodobnie decydujący wpływ na losy reformy rolnej.

W poprzednich dwóch powstaniach: kościuszkowskim i listopadowym — pisze autor, brały udział głównie siły regularne i wojnę przegrały szybciej, mimo iż były liczniejsze, lepiej uzbrojone i wyszkolone, a przeciwnik słabszy niż w 1863 r. Nie można jednak zapominać, że klęska jednej armii regularnej decydować może o wszystkim (takich przykładów chyba znamy dziesiątki), natomiast klęska dziesięciu oddziałów partyzanckich jeszcze niczego nie przesądza.

Wątpliwe czy powstanie miało stosunkowo najmniejsze straty. Gdy przyjmujemy, że czynny udział w powstaniu (z bronią w ręku) wzięło około 125 tys. ludzi, to straty obliczane w samych zabitach przez współczesnych sięgały 33 800 ludzi, czyli około 30%. A gdzie straceni, ranni, zesłani? Trudno więc przyjąć bez głębszych badań wnioski o stosunkowo najmniejszych stratach poniesionych przez naród w powstaniu styczniowym.

O wpływie idei partyzanckich z 1863 r. na walkę wyzwolenczą narodu polskiego (i innych) w latach 1939—1945 nie można wątpić. Pozostaje tylko do rozstrzygnięcia pytanie, czy w warunkach izolacji międzynarodowej, jak w r. 1863, taka walka miałaby jakiś sens militarny i polityczny.

Wszystkie tu poruszone problemy stanowią raczej tematy do dyskusji i w nich nie umniejszają wartości książki, która powinna stać się cenną pozycją w dorobku ogólnym naszej historiografii.

Na zakończenie kilka drobnych uwag, których większość jest wynikiem pomyłek technicznych lub braku informacji. Płk Sawicki zmarł w 1911 r., płk Kalita, którego

zyciorys autor osobiście pisał do Polskiego Słownika Biograficznego, zmarł w 1919 r., a nie w 1920. Płk Rudowski zmarł w 1905 r., Zb. Chądzyński w 1899 r. Myli autor imię sekretarza Rządu Narodowego Józefa Kajetana Janowskiego. Dużo potknięć zauważyć można w zaklasyfikowaniu pozycji w bibliografii. Błędy są również w indeksie, np. Sulima Lucjan Zygmunt, to przecież pisarski pseudonim Walerego Przyborowskiego, w związku z tym pozycje na s. 360 są źle rozwiązane, gdyż „Pamiętniki powstańca” wydał właśnie W. Przyborowski, natomiast autorem ich jest Wł. Modrzewski. „Wspomnienia ulana...” są według wszelkiego prawdopodobieństwa własnymi wspomnieniami W. Przyborowskiego.

Eligiusz Kozłowski

Roderic H. Davison, *Reform in the Ottoman Empire 1856—1876*, Princeton University Press, Princeton N. J. 1963, s. XIII, 479.

Okres tanzimatu, czyli reform wewnętrznych, jest najciekawszym i najważniejszym okresem w historii dziewiętnastowiecznej Turcji. Od wyniku wprowadzanych wtedy reform zależały bezpośrednio dalsze losy Imperium Otomańskiego. Dlatego też obszerna praca Roderica H. Davisona już przez sam swój temat budzi żywe zainteresowanie. Jest ono tym bardziej uzasadnione, że literatura dotycząca dziejów Turcji w XIX w. jest dość szczupła. Książka profesora Davisona jest jednocześnie pierwszym pełniejszym opracowaniem tanzimatu w nowszej literaturze. Dla tych przełomowych w dziejach sułtańskiej Turcji wydarzeń brak podstawowych w wielu wypadkach ustaleń faktograficznych. Praca jest więc po części pionierska.

Baza źródłowa pracy jest rozległa. Zostały wykorzystane archiwa dyplomatyczne Francji, Wielkiej Brytanii, Austrii, a także Szwecji. Z amerykańskich głównie zbiory Departamentu Stanu, a także amerykańskich misji, przechowywane w Harvardzie. Uderza oczywiście nieobecność zbiorów tureckich. Są one nadal niedostępne dla historyków, co musi się odbijać na wartości ich prac. Brak również zbiorów rosyjskich. Davison usiłował zmniejszyć ujemny wpływ tych archiwalnych braków przez wykorzystanie bardzo poważnej ilości najrozmaitszych publikacji dokumentów. Przeważają przy tym zbiory dokumentów tureckich.

Jako źródło wykorzystana została również bardzo obfita literatura polityczna, współczesna wydarzeniom w Turcji, oraz prasa.

Szczególną uwagę poświęcił Davison periodykom i efemerydom tureckim ukazującym się zarówno w Konstantynopolu jak i w Izmirze.

Okres tanzimatu trwa w Turcji od ogłoszenia dekretu Hatti Szerif z Gulhane w 1839 r., zapowiadającego reformy wewnętrzne, aż do proklamowania konstytucji w 1876 r. Praca Davisona obejmuje jedynie drugi okres rozpoczynający się ogłoszeniem Hatti Humayun w 1856 r. Pierwszy okres został jedynie pobieżnie naszkicowany na wstępie. Takie ograniczenie nie jest nigdzie uzasadnione przez autora.

Książka składa się z dziesięciu rozdziałów, które mają cechy niezależnych prawie esejów. Każdy z nich poświęcony jest osobnemu zagadnieniu potraktowanemu bardzo odrębnie.

Po rozdziale wstępnym przychodzi szczegółowe omówienie dekretu Hatti Humayun i jego recepcji w społeczeństwie. Rozdział trzeci i siódmy Davison poświęca działalności Alego i Fuada, przywódców grupy reformatorskiej, usiłujących wprowadzić w życie zasady proklamowane w 1856 r.

Zupełnie odrębnymi całościami są rozdziały poświęcone reformie wewnętrznej milletów (gmin wyznaniowych, na jakie było podzielone społeczeństwo), reformie administracyjnej z 1864 r., oraz powstałemu w owym okresie ruchowi młodoośmań-